

autora, nie da się skwitować paroma zdaniem. Uważałam więc, że lepiej będzie rozdzielić ten po prostu „odłożyć” albo coś więcej o nim napisać.

Książkę Józefa Niżnika uważam za lekturę bardzo ważną. Wydaje się, że jest bardzo ważna również dla niego samego. Jej wartością jest to, że stanowi świadectwo autentycznych poszukiwań autora, który usiłuje uwolnić się od dominacji idei racjonalności, podejmując trudne zadanie budowania nowego paradygmatu uprawiania własnej dyscypliny. Jeśli nie ze wszystkim się zgadzam, przyczynił się do tego — przynajmniej częściowo — przyjęty przez autora zbyt „telegraficzny” sposób mówienia o wielu sprawach naraz. Rozumiem jednak, że to właśnie było jego zamiarem. Chciał pokazać szeroką panoramę spraw, którymi — budując ów „nowy paradygmat” — należałoby się zająć. Wydaje mi się, że pomimo wyrażonych wyżej wątpliwości, podzielałam główne intencje autora — jeśli dobrze je zrozumiałam.

Tekst ten zaczęłam od stwierdzenia, że zainteresowanie filozofią wśród twórców kultury, w tym także w środowiskach naukowych, nie maleje, lecz rośnie. Zarazem starałam się pokazać, iż nie jest ona jedynym „miejszem” uspołniania symbolicznego uniwersum i zatrzymywania „umykającego sensu”. Czego więc oczekują od filozofii liczni czytelnicy przesiadujący w bibliotekach i wykupujący drogie i trudne książki znikające z półek księgarskich? W chwili obecnej mamy do czynienia z sytuacją paradoksalną. To właśnie filozofia, znacznie bardziej niż nauki szczegółowe — „poszatowane”, wyspecjalizowane, posługujące się niedostępnym dla zwykłych ludzi językiem, „trzyma się” rzeczywistości opisując świat będący w zasięgu ludzkiego doświadczenia. W pracach filozofów — nie tylko współczesnych — znajdują wyraz niepokoje, przeczucia i nadzieje współczesnych ludzi.

Władysław Krajewski

Nie zgadzam się totalnie

Książka Józefa Niżnika napisana jest porządnie, jego poglądy są w zasadzie jasno przedstawione, chociaż nasuwają się też pewne pytania. Ale zgodzić się z tymi poglądami w żaden sposób nie mogę.

Autor zaczyna od prezentacji idei Husserla „filozofii jako nauki ścisłej”. Od razu zauważę, iż nazywanie tej koncepcji „scjentyistyczną”, jak to czyni cytowany w książce (s. 33) Rorty, jest zupełnie nietrafne. Według scjentyzmu, filozofia winna się opierać na naukach szczegółowych, według Husserla zaś, winna je poprzedzać i musi być budowana *a priori*; na tym właśnie polega jego fundamentalizm. Dodam, że według współczesnego scjentyzmu, filozofia jest nauką, ale bynajmniej nie ścisłą; jest może najmniej ścisłą ze wszystkich nauk. Zgadzam się z Niż-

nikiem, że fundamentalizm husserlowski, podobnie zresztą jak neopozytywistyczny, nie wytrzymuje krytyki. Nie znaczy to wszakże, iż należy przejść do przeciwnej skrajności — subiektywizmu, relatywizmu, postmodernizmu czy innego irracjonalizmu. Są różne możliwości pośrednie. Najbardziej obiecujący wydaje się tutaj hipotetyzm i krytyczny racjonalizm Karla Poppera, akcentujący konieczność nieustannej krytyki wszelkich hipotez, ale krytyki racjonalnej, naukowej.

Tytułowe pojęcie książki Niżnika mieści się w poetyce modnego dziś postmodernizmu, który zresztą autor ocenia pozytywnie. Na czym polega arbitralność filozofii? Oto coś w rodzaju definicji: „Filozofia, w odróżnieniu od myślenia potocznego, nadała sobie prawo tworzenia odrębnych dyskursów, które niemal bez ograniczeń mogą przeciwstawiać się wszelkim załamaniom spójności ludzkiego świata [...] za pomocą arbitralnych decyzji semantycznych można kreować swój świat [...]” (s. 36-37). Niżnik uważa, że nie można mówić o obiektywnym świecie, że zawsze mamy do czynienia z „czyimś światem” i dlatego mówi o „ludzkim świecie”. Ale nawet przyjmując tę konwencję, nie bardzo rozumiem, na czym polegają „załamania spójności” świata, a jest to sprawa w książce zasadnicza. Wracając zaś do przytoczonego cytatu, zauważę, iż filozofia jest tu przeciwstawiona myśleniu potocznemu, nie wspomina się zaś o nauce. Nie wiadomo zatem, czy nauka też tworzy swoje dyskursy i czy wpływają one na „ludzki świat”. To ignorowanie nauki jest zresztą typowe dla wszelkiej nienaukowej filozofii.

Autor krytykuje „iluzję racjonalności”, czyli „przekonanie, że ideał racjonalności [...] gwarantuje pomyślność człowieka [...]” (s. 74). Nie wiem, czy ktoś dziś żywi taką iluzję. Rozum, nauka czy filozofia same niczego gwarantować nie mogą, muszą im towarzyszyć zinternalizowane normy moralne, normy współżycia społecznego, a i wtedy trudno o gwarancje... Stąd jednakże nie wynika, abyśmy mieli lekceważyć ideę racjonalności. A takie lekceważenie jest niestety dziś, w epoce postmodernizmu, rozpowszechnione. Niemiecki filozof Schnädelbach w książce, którą cytuję i Niżnik, pisze o dzisiejszym „zafascynowaniu” irracjonalizmem i o „modnym potępieniu racjonalności” (*Filozofia. Podstawowe pytania*, pod. red. E. Martensa i H. Schnädelbacha, Warszawa 1995, s. 100). Mam nadzieję, że jak każda moda, i ta przeminie.

Niżnik pisze następnie: „Zdumiewającym faktem w dyskusjach wokół idei racjonalności jest założenie, iż jej zakwestionowanie oznacza apologię irracjonalności” (s. 75). I dalej mówi, że pojęcie irracjonalności jest równie jałowe, jak pojęcie racjonalności. Ale nie chodzi przecież o to, czy ktoś używa pojęcia irracjonalności. Rzadko który irracjonalista to czyni. Zdumiewające jest dla mnie właśnie nieuznawanie tego, że deprecjacja rozumu i racjonalności to przejaw irracjonalizmu.

W innym miejscu książki czytamy: „Wydaje się, że jedynie całkowite rozstanie się z ideą racjonalności [...] otworzyłoby drogę do nowej organizacji ludzkiego świata” (s. 72). A po co organizować ten świat na nowo? Wiemy, ile zła może wynikać z prób „nowej organizacji” stosunków społecznych. Lepiej więc

ograniczyć się do doskonalenia tego świata, jaki mamy. Wydaje się więc, że autor biedzi się nad nie istniejącymi problemami.

Zofia Rosińska

Fundator dyskursu

Książka J. Niżnika pt. *Arbitralność filozofii* na początku wzbudziła we mnie zdumienie i irytację. Źródłem irytacji były — jak sądzę — deklaracyjny charakter książki oraz jej główna teza, że filozofia z istoty swojej jest arbitralna. Arbitralność z kolei kojarzyła mi się z czymś, co jest absurdałne i aroganckie. Z lekceważeniem świata, ludzi, aby nie wspominać o transcendencji i o tym, co dane *a priori*. Ilustracją arbitralności był dowcip o mężu, który tłumaczył swoją nieobecność w domu tym, że brał udział w żniwach. Zdumionej żonie — był luty! — odpowiedział: „taką wersję przyjąłem i takiej się będę trzymał”. Poza tym książka wydawała mi się bardziej konspektem niż dokończoną całością.

Teraz sądzę inaczej. Uważam książeczkę Niżnika za ważną, lecz nie dlatego, że zgadzam się z tym, co w niej napisał, i nie dlatego, że podoba mi się sposób jego argumentacji czy autoekspresji, ale dlatego, że stanowi podstawę rozmowy, dyskursu na ważne tematy metafizyczne. Uruchamia umysł.

Zakorzeniona w obszarze filozofii kultury oraz pogranicza psychologii i filozofii, przywykłam do „rozumienia” i „interpretacji” jako do centralnych pojęć, a także do rozumiejąco-interpretacyjnych czynności intelektualnych. W tym obszarze deklaracyjności się unika, a w dobrym tonie jest pozostawiać — jak to niegdyś pisał H. Elzenberg — „wszystkie rozsądne możliwości rozumienia świata otwarte”. I chociaż ta myśl Elzenberga w dalszym ciągu pozostaje mottem mojej filozoficznej aktywności, uświadomiłam sobie, że deklaracyjność sądów nie musi zamykać przestrzeni dyskusji, a wręcz przeciwnie, może je otwierać w znacznie większym stopniu niż jej brak. Deklaracyjność bowiem ma w sobie coś prowokującego, wywołującego sprzeciw, zmuszającego do zastanawiania się. Budzi także — po chwili — respekt dla odwagi wypowiadającego, a po następnej chwili budzi także odwagę w odbiorcy i motywuje do własnych sądów. W ten sposób dyskusja, której celem jest rozumienie zagadnienia, staje się możliwa i może stać się wartościowa. Żywiłem filozofii bowiem są spory.

Nie jest tak, że nie ma w książce żadnej myśli, której bym z autorem nie dzieliła. Jest ich wiele.

Poruszony przez Niżnika problem metafizyczny uważam za kluczowy dla współczesnych rozważań filozoficznych. Nie sądzę jednak, że świadczy on o kryzysie tożsamości dyscypliny, a przeciwnie, uważam, że świadczy o jej tożsamości właśnie. Filozofia jest bowiem jedyną dyscypliną, która włącza w swój własny